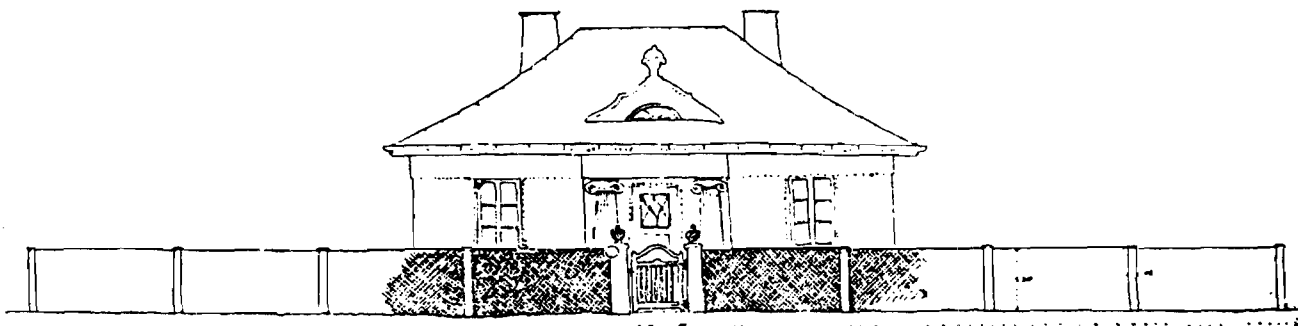


Projekt ogrodzenia frontów działek w M. - O. Ząbki.

Architekt Romuald Gutt.



Co 2½ metra słupki betonowy; na nich rozpięta siatka druciana o otworach 50 mm. z drutu grub. 2,8 mm. Wysokość ogrodzenia 1.40—1.50 m.; górą drut kolczasty. Od strony ogrodu żywopłot, którego zielen, przechodząc przez siatkę, tworzy w ulicy prawie jednolity zielony szpaler. Ogrodzenie to uznano za estetyczne, trwałe i tanie (za 1 m. b. 78 kop. — słupki po rb. 2.50). Widoki furtek podane są niżej.

tyczne elementy środowiska miejskiego, ekologia miasta miała swoją wielką poprzedniczkę w dziewiętnastowiecznej higienie miasta. Wówczas, kiedy w całej Europie nie było jeszcze urbanistów, w dzisiejszym rozumieniu tej profesji, wielkie międzynarodowe kongresy i wystawy higieny zaliczały problemy strictly urbanistyczne do najważniejszych, które wymagały pilnego rozwiązania, a powstające na początku wieku pierwsze stowarzyszenia urbanistów często były afiliowane przy zawodowych stowarzyszeniach higienicznych. Udział higieny w formowaniu się współczesnej urbanistyki przesądził o odrębności tej dyscypliny w stosunku do sztuki projektowania miast minionych stuleci. Nigdy też wcześniej nie obciążano urbanistyki tak wielką odpowiedzialnością za proces fizycznego i duchowego doskonalenia człowieka i całych społeczeństw. Nie będzie więc błędem, jeśli w tym samym obszarze eugeniki społecznej, w tym samym ciągu sukcesji, umieścimy ekologię miasta bezpośrednio po higienie miasta. Józef Polak, higienista, autor pierwszego polskiego podręcznika urbanistyki, był jednym z wybitniejszych prekursorów proekologicznego stylu myślenia, którego próbkę tu przedstawiamy:

„Najogólniejsze zadanie higieny miasta polega na zabezpieczeniu żywołów: powietrza, wody i gruntów od zanieczyszczeń (...) ... zanieczyszczenia, czyli domieszki ciał obcych, zmieniających prawidłowy skład żywołów, a w tej liczbie głównie domieszki stanowiące wytwory życia osobniczego i społecznego ludności, wytwarzają się w miastach w tak wielkiej ilości, że, bez zastosowania sztuki, przewyżniają szybko i stanowczo zdolność samooczyszczania się żywołów, i to stanowi główną różnicę między miastami a mało ludnymi wsiami, na wielkich obszarach rozrzuconymi wśród nieskażonych dokoła żywołów; wytwory życia ludzkiego, nieczystości i odpadki z pojedynczych gospodarstw, dym z pojedynczego komina gubią się w obszarach żywołów: w gruncie, w wartkim i obfitującym w wodę potoku, w powietrzu ciągle krążącym, bez przerwy ulegają przemianom i zupełnemu rozkładowi.”³

Pomijając archaiczny już nieco styl i terminologię tego wykładu, definiuje on w zasadzie poprawnie zadania dzisiejszej ekologii miasta: zachowanie równowagi ekosystemu, a w przypadku zniszczenia biocenozy i utraty przez system zdolności do samodzielnej regeneracji – tworzenie odpowiednich mechanizmów kompensacyjnych.

Wspólny rodowód ekologii i urbanistyki to jednak nie tylko dzieje kontaktów instytucjonalnych, świadectwa wspólnoty interesów i biogramy wpisane jednocześnie w historię obu dyscyplin. Dwudziestowieczna urbanistyka związana

jest z refleksją ekologiczną w sposób wręcz organiczny, co oznacza, że niemożliwe jest zbudowanie w jej obszarze jakiegokolwiek dyskursu, który nie czerpałby ze wspólnego obu dyscyplinom zasobu tekstów. Tę kruchą tezę postaramy się udowodnić osadzając w intertekstualnym układzie odniesień pewien niepozorny przekaz z epoki, wprost nawiązujący do interesującego nas tematu. Tekst, o którym mowa – *Ochrona ptaków i budownicowie*, ukazał się w 1912 roku w dziale architektonicznym warszawskiego „Przeglądu Technicznego”, a jego tytuł zamyka w sobie całą treść przekazu nie pozostawiając żadnych ukrytych sensów, podtekstów i dwuznaczności. Jest prosty, jednoznaczny, naiwny. Posiada wszelkie cechy komunikatu, który trudno interpretować nie narażając się na zarzut nieuzasadnionej ekstrapolacji sensu. W trakcie lektury zwrócimy uwagę na podkreślone i opatrzone numeracją zdania. To miejsca szczególne – jeśli dokończą w nich analitycznych cięć, ukaze nam się cała głębia wirtualnej rzeczywistości, o ile tak w ogóle można nazwać rzeczywistość kulturową.

„Wielkie znaczenie dla zmniejszenia się ptactwa ma bez wątpienia wzrastający w danym kraju dobrobyt i wywołane przezeń ulepszenie stosunków mieszkaniowych w mieście i na wsi. Stare budowle i ogrody, dawne dziko rosnące zarośla i krzaki oraz gęste żywopłoty ustępują nowoczesnym założeniom miast i siedliskom wiejskim. **Kanalizacje i wodociągi przeprowadzane są pod ziemią** [3]. W starych miastach dostarczały ptactwu wystające piętra i okapy dachowe oraz źle utrzymane budowle znakomitych warunków zagnieżdżenia. **Wylewanie ścieków wraz z ich nieczystościami na otwarte przestrzenie dawało im pożywienie a szczególnie jaskółkom dostarczało bogatego materiału budowlanego dla gniazd** [3a]. Wszystko to w nowożytnych siedliskach ludzkich odpadło i skutkiem tego utrudniły się znacznie warunki życia dla ptaków. Aby zatem utrzymać ptactwo w pobliżu naszych mieszkań, niezbędnym jest dać im coś wzamian zanikłych i ograniczonych warunków życia. Do tego zaś najbardziej są powołani budownicowie.

W miastach bardzo trudno jest utrzymać ptactwo na ulicach i placach. **Na przedmieściach natomiast i przy zakładaniu miast-ogrodów można wiele zdziałać dla ochrony ptactwa** [1]. Niektóre gminy będą zapewne wprost do tego zmuszone wskutek rozplenienia się owadów, dla braku owożerzyczek ptaków. [...]

Przy projektowaniu nowych sieci ulic do niedawna kładziono główny nacisk na zakładanie parków i zielonych przestrzeni; zwróćmy na to uwagę, że w tych okoliczno-

ciach ptactwo nie zatrzyma się zbyt długo; stwórzmy im coś wzamian dawniejszych gęstych żywoplotów, które w dawnych ogrodach dawały im bezpieczne od kotów schronisko [2]. Obok kosztownych do założenia i utrzymania kwiatników, zasadzajmy tuż przy drózkach i placach do zabaw dziecięcych gęste zarośla, krzaki cierniowe, różane krzewy itp. i dajmy im rosnąć dziko. Jeżeli nadto postarać się jeszcze o odpowiednie płaszczyzny wodne i w zimie o zabezpieczone miejsce pokarmu, to można się spodziewać, że ptactwo prędzej znów pozostanie na miejscu, niż na pojedynczych, na wysokich drzewach uwitych gniazdach, które są głównie brane w posiadanie przez zuchwałych szpaków.

Również i przy projektowaniu planu domu i ogrodu należy brać ptactwo więcej pod uwagę i postarać się o naturalną możliwość zagnieżdżania domów, podwórz i ogrodów. Przy ogradzaniu majątków powinno się wskrzesić dawne żywoploty na miejsce przejrzystych ogrodzeń [2a]. Jeżeli zatem architekt przy budowie nowego domu więcej weźmie pod uwagę ptactwo..., to wówczas nie będą się tak skarżyli mieszkańcy na owady w ogrodzie i na komary, lecz będą się znów mogli cieszyć wesołym i pożytecznym światkiem ptaków.”⁴

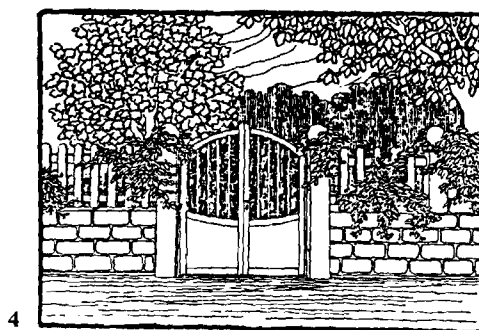
Na marginesie tego tekstu warto podkreślić jego przenikliwą zdolność antycypowania pewnych faktów przyrodniczych, które niedawno dopiero doczekały się precyzyjnego, naukowego opisu. Regres biologiczny zurbanizowanej biosfery wyraża się bowiem i w tym, że bogaty, zróżnicowany pejzaż gatunkowy ustępuje ubogim, pustynnym konfiguracjom, z silnie zredukowaną liczbą gatunków (zuchwali szpacy) i krótkim łańcuchem pokarmowym (koty – ptaki – komary). To jednak jest tylko margines. Poza tematem, który bez trudu, własnymi słowami możemy streścić, rysują się związki wymagające od uważnego czytelnika poszerzenia kompetencji tekstowej. Odnotujmy w semiologicznym żargonie, że autor felietonu, architekt, tworzył ten dyskurs w 1912 roku, bezwiednie posługując się „prefabrykatami sensu”, które w jego epoce krążyły we wspólnym dla jego środowiska obiegu informacji. Przeto każde z wyróżnionych zadań może się stać wirtualnym tekstem, każde istnieć może także w obrębie własnego uniwersum dyskursu i każde może funkcjonować, chociaż – nie musi, niezależnie, poza granicami kompetencji tekstowej autora cytowanego felietonu. Powtórzmy za starymi mistrzami figury „nieskończonego regresu”, że tekst zawsze odsyła do innego tekstu, a jeśli już jego wymiar mimetyczny (funkcja reprezentacji) przecina się z wymiarem intertekstualnym, to tylko po to, by poświadczyć mirakularny charakter „rzeczywistości w ogóle”. W ten oto prosty i wygodny sposób moglibyśmy uwolnić nasze rozważania od zarzutu nieuzasadnionej ekstrapolacji, gdyby nie fakt, że przedstawienie własnej wersji dziejów współczesnej urbanistyki będzie wymagało od nas wskazania powiązań między trzema wyróżnionymi zdaniami, a zarazem wirtualnymi tekstami. Dokonać tego można wyłącznie przez arbitralne poszerzenie kompetencji tekstowej i odwołanie się do t.zw. rzeczywistości kulturowej, tej „mirakularnej”, tak podejrzanej ontologicznie, że trudno znaleźć dla niej niepejoratywne określenie. Lecz z drugiej strony, jeśli już oddawać się temu nudnemu zajęciu, jakim jest syntetyzowanie dziejów, to niech to przynajmniej będą dzieje cudowne.

PASSUS 1

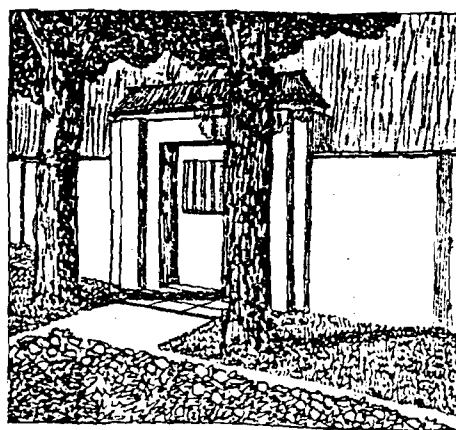
Na przedmieściach natomiast i przy zakładaniu miast-ogrodów można wiele zdziałać dla ochrony ptactwa.

Komentarz:

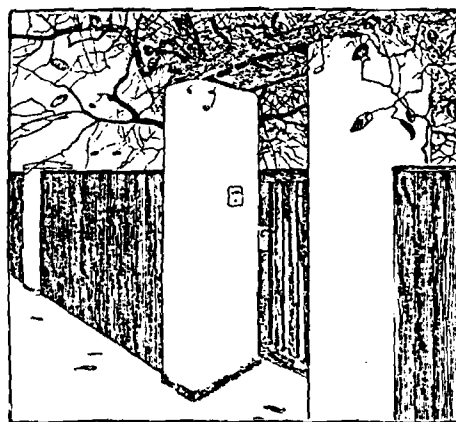
Rok 1912. Symboliczna data narodzin współczesnej urbanistyki na ziemiach polskich. Symboliczna, ponieważ główne wydarzenia tego roku – Wystawa Architektury i Wnętrz w Otoczeniu Ogrodowym w Krakowie⁵, rozstrzygnięcie konkursu na projekt parcelacji wzorcowego miasta-ogrodu



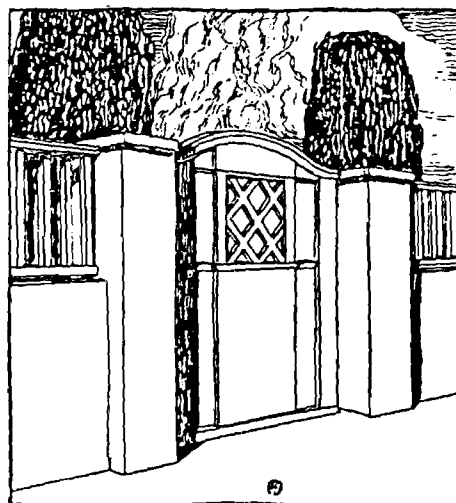
4



5

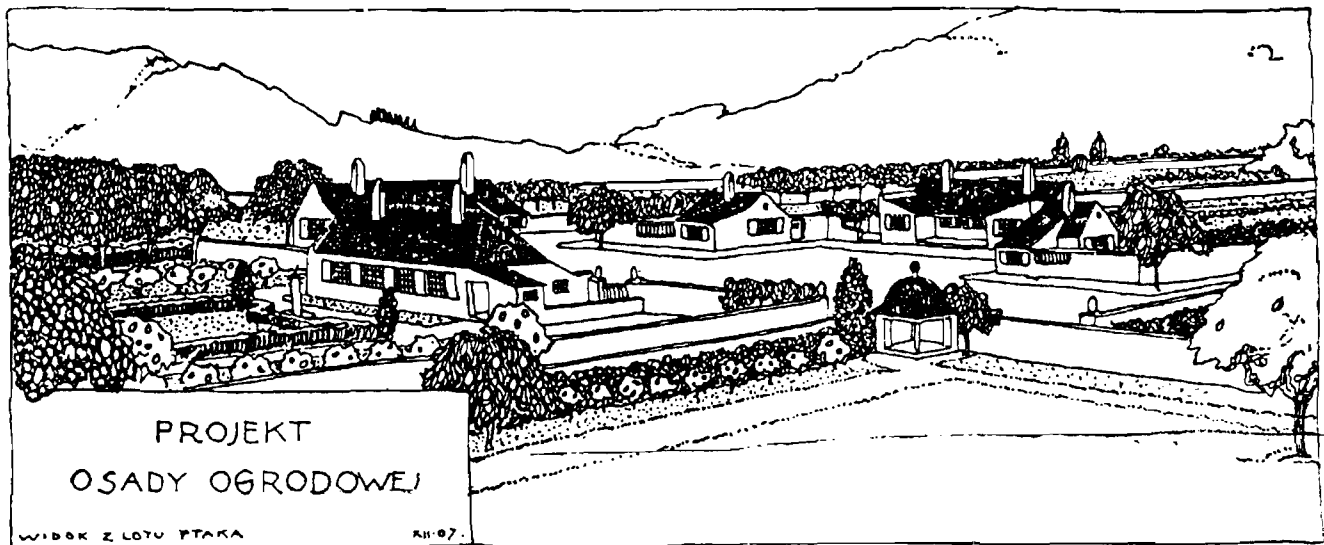


6



7

Il. 3. R. Gutt. Projekt ogrodzenia, 1913; il. 4-7. St. D. Landau, Projekty ogrodzeń, 1912



Ząbki pod Warszawą⁶, inauguracja prac nad projektem „Nowej Warszawy” pod Młocinami⁷, Zjazd Higieniczny we Włocławku⁸ – poprzedzone były kilkuletnią ożywioną działalnością warszawskich i krakowskich zwolenników idei zawartych w słynnej książce Ebenezera Howarda *Garden Cities of Tomorrow* (1898)⁹. Wszystkie te wydarzenia wskazywały jednocześnie na istotne przesunięcie, które dokonało się w obszarze zainteresowań architektów. Nigdy wcześniej przedmieście, ten niestabilny przedział przestrzeni miasta i kategoria kulturowa obciążona ambiwalentną (w najlepszym wypadku) charakterystyką, nie skupiało na sobie tak wielkiej uwagi.

Właściwa historia ruchu na rzecz miast-ogrodów w Polsce rozpoczęła się w 1907, kiedy przyszedł „polski Howard”, lekarz-higienista Władysław Dobrzyński¹⁰ wrócił do Warszawy z Międzynarodowego Kongresu Higieny i Demografii w Berlinie z mocnym postanowieniem doprowadzenia do budowy pierwszego miasta-ogrodu w Polsce. W roku 1909 założył przy Warszawskim Towarzystwie Higienicznym „Delegację do sprawy miast-ogrodów”¹¹, a w roku następnym zorganizował Wystawę Miast-Ogrodów¹². Był również jednym z tych, którzy w 1911 doprowadzili do głośnego „Wiecu Budowlanego” poświęconego zagospodarowaniu terenów podwarszawskich¹³. W Krakowie w tym czasie, po rozstrzygnięciu konkursu na zabudowę terenów podmiejskich za Salwatorem w 1908¹⁴, przeprowadzono konkurs na plan regulacyjny „Wielkiego Krakowa” (1910)¹⁵ i rozpoczęto przygotowania do Wystawy Architektury i Wnętrz w Otoczeniu Ogrodowym, która doszła do skutku w 1912.

Rok 1912 zasługuje na symboliczne wyróżnienie z innego jeszcze powodu. W sierpniu tego roku odwiedził Kraków sam Howard, uczestnik odbywającego się tam VIII Światowego Kongresu Esperantystów. Wizyta wywołała poruszenie w miejscowym środowisku architektów, które od paru lat żyło sprawami związanymi ze zniesieniem fortyfikacji i udostępnieniem terenów podmiejskich pod zabudowę. Wywołała również konsternację. Kraków w dotychczasowym kształcie (powszechnie i ostro krytykowanym przez zwolenników idei miasta-ogrodu) bardzo spodobał się Howardowi, który uznał, że jedynym skutecznym lekarstwem na różne bolączki tego miasta może być uporządkowanie i zurbanizowanie terenów pofortecznych. Nazwał przy tym Kraków *miastem-ogrodem z naturalnego rozwoju* oraz utrzymywał, że miasto powinno się *jak najdalej rozlewać* przecząc, według świadków wizyty¹⁶, podstawowym założeniom swojej teorii. Dzisiaj po wielu latach można to ówczesne nieporozumienie wyjaśnić¹⁷. Howard wcale nie zamierzał odebrać miejskiego

charakteru ani istniejącym już miastom, ani nowo zakładanym miastom-ogrodem. To Raymond Unwin, właściwy twórca współczesnej urbanistyki w Wielkiej Brytanii, określił jako pożądany niski wskaźnik gęstości zaludnienia (właściwy dzisiejszym suburbiom) oraz niewielki domek w ogródku jako idealny model zamieszkiwania (*Town Planning in Practice: An Introduction to the Art of Designing Cities and Suburbs*, London 1909). Założenia te zrealizował w praktyce w pierwszym mieście-ogrodzie w Letchworth (1903) i przedmieściu ogrodowym Hampstead pod Londynem (1907). Howard wyobrażał sobie idealne miasto inaczej [il. 1]. Określił wskaźnik gęstości zaludnienia na poziomie właściwym zabudowie o charakterze miejskim (70–100 osób na 1 akr; podobną gęstość zaludnienia przewidywał plan Nowego Jorku z 1811 roku z dominującą zabudową dwu- i trzypiętrową)¹⁸. Szerokie ulice miasta-ogrodu ozdabiały miały wielkomięskie *squares* i *crescents* typowe dla londyńskiego pejzażu. *Green belt* – wolny od zabudowy mieszkaniowej pas terenów otaczających miasto – był w koncepcji Howarda obszarem na wół zurbanizowanym. Mieścić się tam miało szereg instytucji publicznych, zagospodarowane tereny wypoczynkowe, intensywne podmiejskie farmy, cmentarz itd. Zatem bliższy idealnym założeniom miasta-ogrodu, przynajmniej w ogólnym zarysie i proporcjach planu „Wielkiego Krakowa”, który przedstawiono Howardowi, był z pewnością galicyjski Kraków, a nie pierwsza, wzorcowa realizacja brytyjska w Letchworth¹⁹. Przybysz z ogromnego Londynu, spoglądający z krakowskich Plant w stronę wylotu ulicy Wolskiej, z rozległymi Błoniami i dalekim Kopcem Kościuszki, musiał dostrzec w tym niewielkim mieście wzór idealnych proporcji, ideał bliski angielskim reformatorom i kooperatywistom: Williamowi Morrisowi i Johnowi Ruskinowi. Ten ostatni (cytuje go Howard w swoim dziele) twierdził, że należy

*...otoczyć miasto murami prawa tak, by nigdzie nie mogły więcej powstawać zaniedbane i niezdrowe przedmieścia. W mieście powinny być piękne, ożywione ulice, zewnątrz miasta – swobodne przestrzenie, pas ozdobnych i owocowych ogrodów. Każdy mieszkaniec z każdego punktu miasta niechaj ma możliwość w parę minut być na świeżym powietrzu, używać rozkoszy wsi i wzrokiem ogarniać szerokie horyzonty.*²⁰

Na początku XX wieku, u zarania współczesności w sztuce planowania miast, zaczęto postrzegać miasto w całym skomplikowanym układzie stosunków łączących je z otoczeniem – jako swego rodzaju ekosystem. Uważano, że tylko wyraźnie określone granice miasta i kres nadmiernego wzrostu

aglomeracji, może przywrócić ten ekosystem do stanu przed-industrialnej równowagi. Według Howarda, który od Ruskina i wielu innych przejął wizerunek idealnego miasta, należało ograniczyć stan zaludnienia miasta-ogrodu do liczby 32 tysięcy mieszkańców, a tereny podmiejskie, które zazwyczaj są terenem łatwej i chaotycznej ekspansji budownictwa, wyłączyć spod zabudowy i oddać gminie na wyłączne użytkowanie. Granice wzrostu, realnie zaznaczające się dzięki temu w przestrzeni miasta i jego systemie prawno-finansowym, miały być rodzajem mechanizmu kompensującego brak naturalnej równowagi ekosystemu. W praktyce projektowania urbanistycznego funkcję tej bariery pełniło przedmieście, zagospodarowane według wskazówek Howarda. Czasem granicę traktowano bardzo dosłownie. Raymond Unwin, na przykład, zaprojektował dla Hampstead Garden Suburb potężny mur z basztami oddzielający to przedmieście od rozległego wrzosowiska [il. 2]. Czy był to tylko pomysł formalny, fascynacja średniowieczną architekturą miasta Rothenburg, przywieziona z podróży do Niemiec, czy też, jak postaramy się udowodnić w kolejnych komentarzach, przemożny wpływ higieny i tego, co w niej oraz w ówczesnym myśleniu proekologicznym było najbardziej archaiczne, a dla całej kultury – rudymentalne.

PASSUS 2 i 2a

...stwórzmy im [ptakom] coś wzamian dawniejszych gęstych żywopłotów, które w dawnych ogrodach dawały im bezpieczne od kotów schronisko.

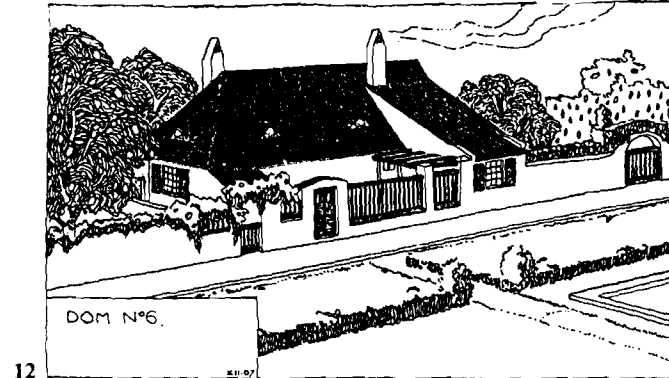
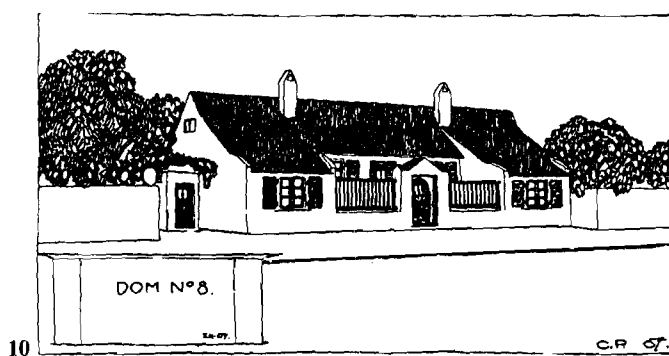
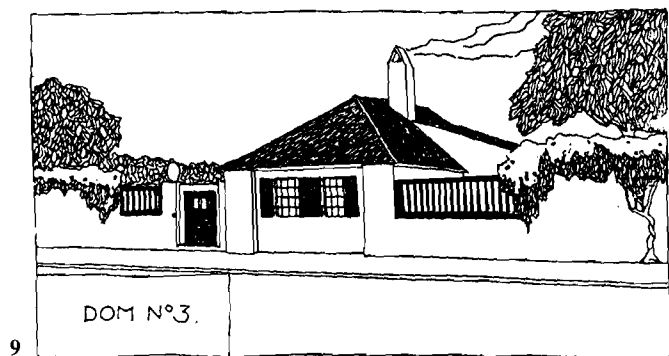
Przy ogradzaniu majątków powinno się wskrzesić dawne żywopłoty na miejsce przejrzystych ogrodzeń...

Komentarz:

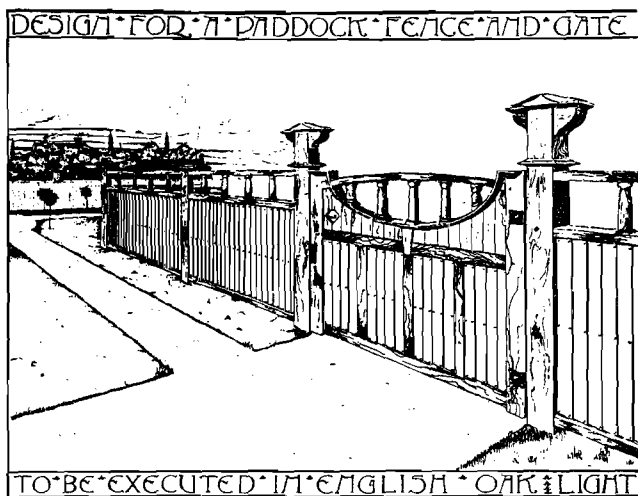
Przedmieścia i miasta-ogrody, z dużą ilością zieleni, gęstymi zaroślami i żywopłotami, stanowiły idealne środowisko dla wielu ptasich populacji. Nie jedyny to jednak dyskurs, w który można tę formację roślinną włączyć. W stylu architektonicznym sztuki ogrodowej, którego głó-

wni teoretycy i praktycy: Baille Scott, Edwin Lutyens byli jednocześnie znanymi architektami miast i przedmieść ogrodowych w Anglii, żywopłot pełnił ważną funkcję architektoniczną – stanowił ogrodzenie lub pożądane uzupełnienie ogrodzenia. Ogrodzenia przezroczyste: druciane siatki, parkany z rzadko ustawionymi sztachetami nigdy nie funkcjonowały samodzielnie, często natomiast stawiano pełne, wysokie płoty lub ogrodzenia murowane [il. 8–12]. Nigdy też wcześniej, ani później nie przywiązywano tak wielkiego znaczenia do projektowania ogrodzeń podmiejskich posesji, jak na przełomie wieków. Konkursy na projekty ogrodzeń ogłaszane przez znaczące czasopisma artystyczne [il. 13, 14], wzory ogrodzeń typowych opracowane dla miast-ogrodów przez znakomitych architektów, były przejawem nie tylko mody, lecz także pewnej ideologii, której źródła można odnaleźć bez trudu w pismach teoretyków Arts and Crafts Movement w Anglii. Bezpośrednio stamtąd lub poprzez niemiecki Werkbund i w dużej mierze dzięki krakowskiemu towarzystwu Polska Sztuka Stosowana przenikał do Polski pogląd o konieczności zerwania z tendencjami „estetyzującymi” w sztuce projektowania miast. Polscy krytycy byli w pełni świadomi tej proveniencji.

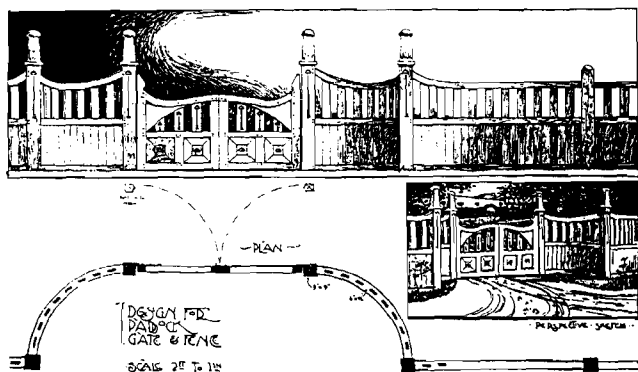
Jak już William Marris w swym przykazaniu wymienia – pisano w 1911 roku na łamach Przeglądu Technicznego – oparkanie wcale nie podrzędą pełni rolę. Cała siedziba powinna być szczelnym a wysokim parkanem ogrodzona od otoczenia, od zielku ulicy. Ogród, ta część integralna domu, i, jak ten ostatni, nie powinien mieć również ścian ażurowych, nawet w gęsto zabudowanych przedmieściach. Spotykamy [w Anglii] oparkanie ogrodów wysokie i szczelne w przeciwieństwie do naszych krat i siatek, które robią z ogrodu coś tak obojętnego, że nie wiadomo dla kogo jest właściwie przeznaczony. Mówi się nieraz, że od tego ulica nabiera uroku, ale czy mniej zyska od dekoracyjnie zbudowanych płotów, to – wątpliwe. Nam się wciąż jeszcze zdaje, że tylko przybytek wszelkich momentów estetycznych tworzy piękno.²¹



Il. 8–12. Z. Kalinowski i Cz. Przybylski, Projekty osady ogrodowej i domów „Garden City” pod Warszawą, 1912



13



14

Po ogłoszeniu wyników konkursu na projekt parcelacji gruntu pod Salwatem na krakowskim Zwierzyńcu (1908), problem: grodzić szczelnie, czy – przejrzyste, stał się przedmiotem gwałtownej polemiki między Tadeuszem Niedzielskim, autorem nagrodzonej pracy, a Jerzym Warchałowskim, który formułował zarzuty w duchu antyestetyzującej ideologii, ganiąc projekt Niedzielskiego za...

*wybitnie sztuczną malowniczość, wystawność i pewną pretenjonalność całego planu*²².

Podważając konwencję „malowniczości”, Warchałowski odwrócił perspektywę projektowania urbanistycznego, biorąc za punkt wyjścia już nie drogę, z której roztaczał się malowniczy widok na podmiejską osadę, lecz – podmiejskie domostwo, któremu całe jego urbanistyczne otoczenie winno być podporządkowane zgodnie z ekonomicznymi, higienicznymi, a w końcu i estetycznymi potrzebami mieszkańców – ... *jednym z najmilszych i najkorzystniejszych rozwiązań sytuacji domu na parceli południowej, mającej drogę od północy, jest zwrócenie frontu domu do południa i zamknięcie się od drogi murem, otaczającym podwórko, z wejściem do domu od ulicy przez izolowane od podwórka przejście. W ten sposób dom zwrócony jest frontem do południa, a od północy ma: podwórko, część gospodarczą mieszkania i wejścia.*²³

Warchałowskiego oburzył również warunek zawarty w umowie między Towarzystwem Urzędników, które nabyło tereny za Salwatem, a władzami miejskimi Krakowa, warunek nakazujący stawianie *przezroczystych* [ogrodzeń], ... *aby okolice zdobiły*, protestował więc

*...przeciwko przymusowi sztuczności, w którym kryje się najfalszywiej pojęty ideał „zdobienia” okolicy ogrodzeniem „przezroczystym” i oburzająca tendencja, zmuszająca ludzi do mieszkania od ulicy, na widoku.*²⁴

Cztery lata później, projektanci zabudowy Miasta Ogrodu

Ząbki nie mieli już wątpliwości, że posesja winna być ogrodzona od drogi *jednolitym, zielonym szpalerem żywopłotu*²⁵ [il. 3]. Jasne staje się również i to, że istotnym przedmiotem ówczesnych polemik nie były normy estetyczne, lecz sposób artykułowania granicy w obrębie osady ogrodowej i to, czy w ogóle ma być ona widoczna. Architekci, którzy decydowali się na pozytywną w tej sprawie deklarację, ulegali również skłonnościom do pewnych rozwiązań formalnych. Na rysunkach osady ogrodowej projektu Zdzisława Kalinowskiego i Czesława Przybylskiego z 1908 roku²⁶, dostrzegamy wyraźnie nie tylko przestrzeń pociętą murami i żywopłotami, ale i pewne cechy oryginalnej architektury tych niewielkich domostw, których ściany frontowe tworzą wraz z murem jednolitą linię zabudowy obrzeżnej ulicy [il. 9–12]. Podobne rozwiązania odnajdziemy w uderzająco jednolitej architekturze ulicy Wieniawskiego [il. 17] na Żoliborzu „urzędniczym”. Czy była to li tylko zależność formalna od wzorców stworzonych przez Heinricha Tessenowa [il. 15, 16], słynnego projektanta przedmieścia-ogrodu Hellerau pod Dreznem, czy też przede wszystkim przemożna potrzeba ustrukturyzowania przestrzeni zgodnie z regułami, które w 1898 roku skodyfikował Ebenezer Howard? Bliższe jest nam to drugie wyjaśnienie.

Wizerunek osady ogrodowej, rysujący się wyraziście jak parter barokowego ogrodu, poddawał się twórczej intuicji ówczesnych krytyków sztuki ogrodniczej z łatwością wynikającą z wcześniejszego przyswojenia sobie przez nich reguł stylu architektonicznego. Pisał w 1913 roku na łamach „Ogrodnika” Stanisław Goliński:

*Tak więc dom, ogród i ogrodzenie stanowią jednolicie skomponowaną całość. Całość ta jednak nie może nie liczyć się z sąsiednimi domami i ogrodami. Wielka linia kompozycji, obejmowanie rozległych przestrzeni, dobre wyzyskanie okolicznych widoków, otaczającej natury, własności, które cechowały planowanie ogrodów w dawnym Rzymie, następnie we Włoszech Odrodzenia, później we Francji i Anglii, powinnyby i dzisiaj stać się ideą przewodnią przy projektowaniu współczesnego idealnego miasta, za jakie uważać należy m i a s t o - o g r ó d. Gdy drogi i plantacje publiczne zwiążą prywatne ogródki takiego miasta, każdy z nich wytworzy „g i a r d i n o s e c r e t o”, „b o s c o” lub „o r t o” stosowanie do upodobania właściciela, wspólnie jednak tworzyć muszą jedną organicznie związaną i skomponowaną grupę. Jak w ogrodzie prywatnym dom był punktem centralnym, tak i w miastach czy w osadach-ogrodach znaleźć się winno to, co będzie ośrodkiem, osią całości. W jednym wypadku będzie to rynek [...] Czasem będzie to kasyno, zakład kąpielowy... Tu kościół lub klasztor, tam znów pięknymi starymi drzewami wysadzona droga, ówdzie pamiątkowa góra (kopicz) lub wielka rzeka czy staw, będą takimi naturalnymi centrami, które posłużyć mogą za punkt wyjścia dla kompozycji.*²⁷

Zasada precyzyjnego limitowania przestrzeni, obowiązująca na wszystkich poziomach struktury miasta-ogrodu, była pochodną jego zewnętrznej granicy. Wnętrza urbanistyczne, które już wkrótce pojawiły się w planach Letchworth Garden City i Hampstead Garden Suburb, powtarzające w pomniejszonej skali „zamkniętą” formę całego miasta, były wynikiem teoretycznych poszukiwań Barry Parkera²⁸ stałego współpracownika Raymonda Unwina [il. 8]. Odpowiadały im w Polsce prace lwowskiego propagatora idei miasta-ogrodu, profesora pierwszej polskiej katedry urbanistyki – Ignacego Drexlera²⁹, a później, jako bezpośredni efekt tych prac, różne wersje „okolnicy”, zastosowane przez Oskara Sosnowskiego w projekcie Miasta Ogrodu Czerniaków³⁰ [il. 19, 20]. W warstwie ideologicznej „okolnica” nawiązywała do znanej formy wczesnohistorycznego osadnictwa Zachodniej Słowiańszczyzny.

Jak ongiś konieczność obrony — pisał Sosnowski — tak

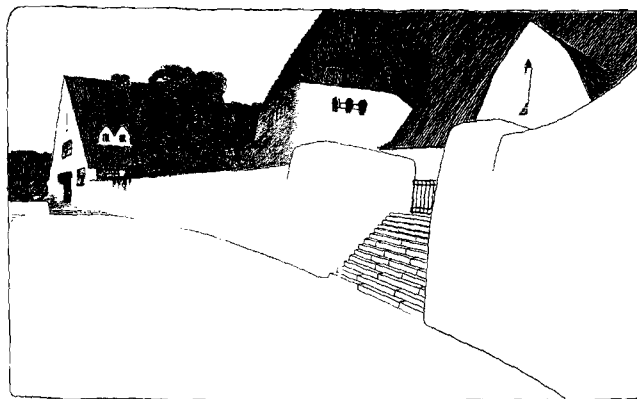
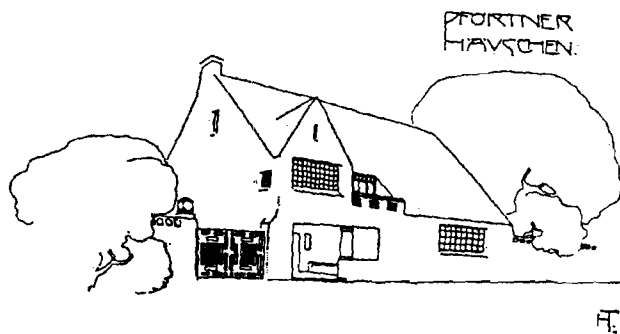
dzisiaj potrzeba współdziałania na polu gospodarczym spowoduje organizowanie się ludności w związki, kooperatywy i obraz widomy tej solidarności lechickich naszych przodków był dla mnie pobudką do poszukiwania rozwiązań zabudowania grupowego.³¹

W istocie chodziło tu o znalezienie klarownej formy rozgraniczenia poszczególnych wnętrz urbanistycznych na niższym niż dzielnicowa poziomie organizacji przestrzeni miasta.

Błąd z pozoru problem „ogrodzenia” stał się w XX wieku szczególnie czułym probierzem „prawości” poglądów w dziedzinie planowania urbanistycznego. Nic więc dziwnego, że kiedy w połowie lat dwudziestych architekci z nowej awangardowej generacji przenieśli punkt ciężkości w projektowaniu z „domu” na „mieszkanie”, anachronizmem stał się mur ogradzający *giardino secreto* i przycięty żywopłot, mimo że w języku krytyki używano tych samych słów, którymi posługiwali się o jedną dekadę wcześniej apologety miast-ogrodów.

Im mniejsze ogródki, tym więcej trzeba ogrodzeń, w Stanach Zjednoczonych podobno wcale nie robią ogrodzeń, ale czyż to u nas możliwe? Ogrodzić, zresztą ażurowo, możnaby całość, nie każdy poszczególny ogródek, (...) nie koniecznie trzeba zakładać wykwinny park i sadzić delikatne rasowe rośliny, można zamiast nich dać wytrzymałe, dzikie drzewa i krzaki, wymagające raczej opieki leśnika niż ogrodnika³².

Spostrzeżenia i rady znanego architekta tych czasów, Barbary Brukalskiej mają dla nas wartość ważnej deklaracji programowej, zwłaszcza że można ją uznać za przejaw troski o równowagę miejskiego ekosystemu i dowód na trwałą obecność myślenia proekologicznego w krytyce architektonicznej tego stulecia. Istniał wszak jeszcze inny sposób oznaczania granic miejskiej ekumeny, pozostający w związku z ekologiczną retoryką, a korzeniami sięgający XVIII stulecia i jeszcze głębiej w czas, lub raczej poza czas – o tym w następnym komentarzu.



Il. 13, 14. Konkursowe projekty ogrodzeń wg „Studio”, 1900; il. 15, 16. H. Tessenow, Projekty domu odzwiercietnego z Kościoła wiejskiego, 1903; il. 17. Ulica Wieniawskiego na Żoliborzu, Warszawa

PASSUS I i 1A

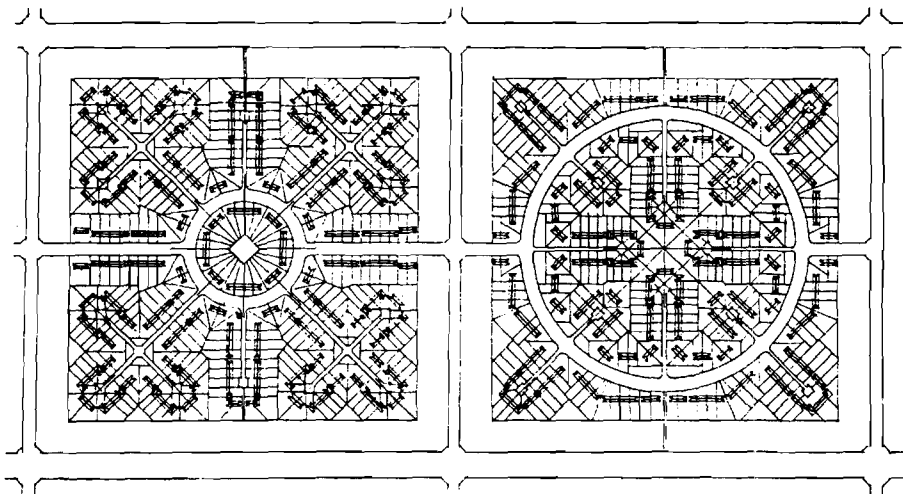
Kanalizacje i wodociągi przeprowadzane są pod ziemią.

Wylewanie ścieków wraz z ich nieczystościami na owarte przestrzenie dawało im [ptakom] pożywienie a szczególnie jaskółkom dostarczało bogatego materiału budowlanego dla gniazd.

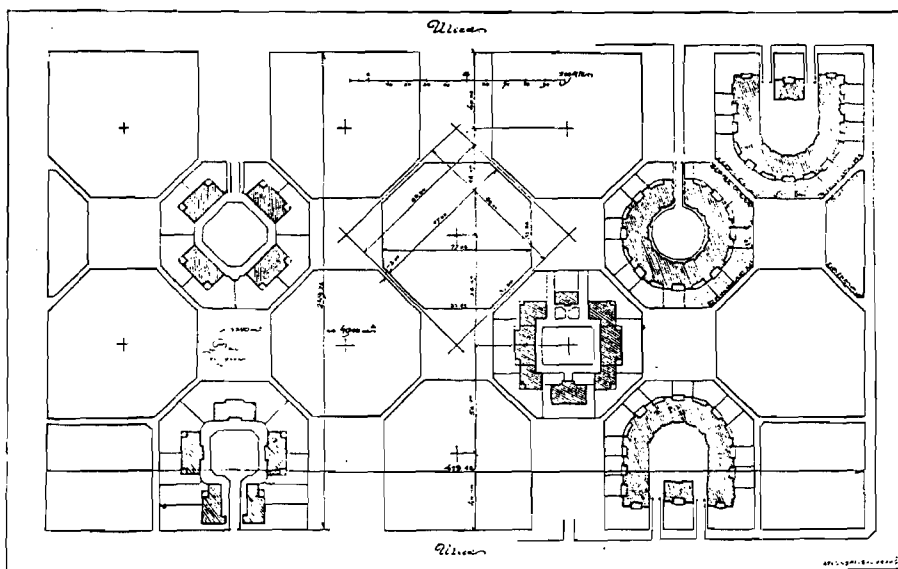
Komentarz:

Ten dosyć szczególny przypadek naruszenia homeostazy ekosystemu, swoiste exemplum wykorzystane przez autora felietonu z 1912 roku, było wyraźną aluzją do prac kanalizacyjnych, które w lewobrzeżnej części Warszawy rozpoczęto po roku 1878, a w prawobrzeżnej części miasta kontynuowano właśnie po roku 1912. Zarówno autor pierwszego projektu William Lindley, jak i jego syn oraz kontynuator dzieła, William Heerlein, odrzucili biologiczne metody oczyszczania ścieków jako nie sprawdzone, nie podejmując nawet dyskusji nad zagadnieniem utylizacji. Toteż zarzut marnotrawienia znakomitego, naturalnego nawozu dla rolnictwa był najcięższym, jaki zwolennicy utylizacji odpadków (często architektów)³³ stawiali systemowi tego prymitywnego, zubożającego *splukiwania*. Zdania były zresztą podzielone, a ponieważ obszerniejszy zapis³⁴ toczących się wówczas dyskusji był przedmiotem oddzielnej publikacji, tu ograniczymy się do najważniejszych głosów. Pewien standard mówienia o tych wstydlivych sprawach wyznaczył sam Ebenezer Howard powołując się (w formie motta do jednego z rozdziałów *Garden Cities of To-morrow*) na znaną publicystyczną dygresję z *Nędzników* Wiktora Hugo, który wyłożył swoje przewidywania w sposób następujący:

Kiedy system drenów ze swoją podwójną funkcją zwracania tego, co bierze, zastąpi ścieki – to prymitywne zubożające splukiwanie – wówczas w połączeniu ze zdobycami nowej



18



19

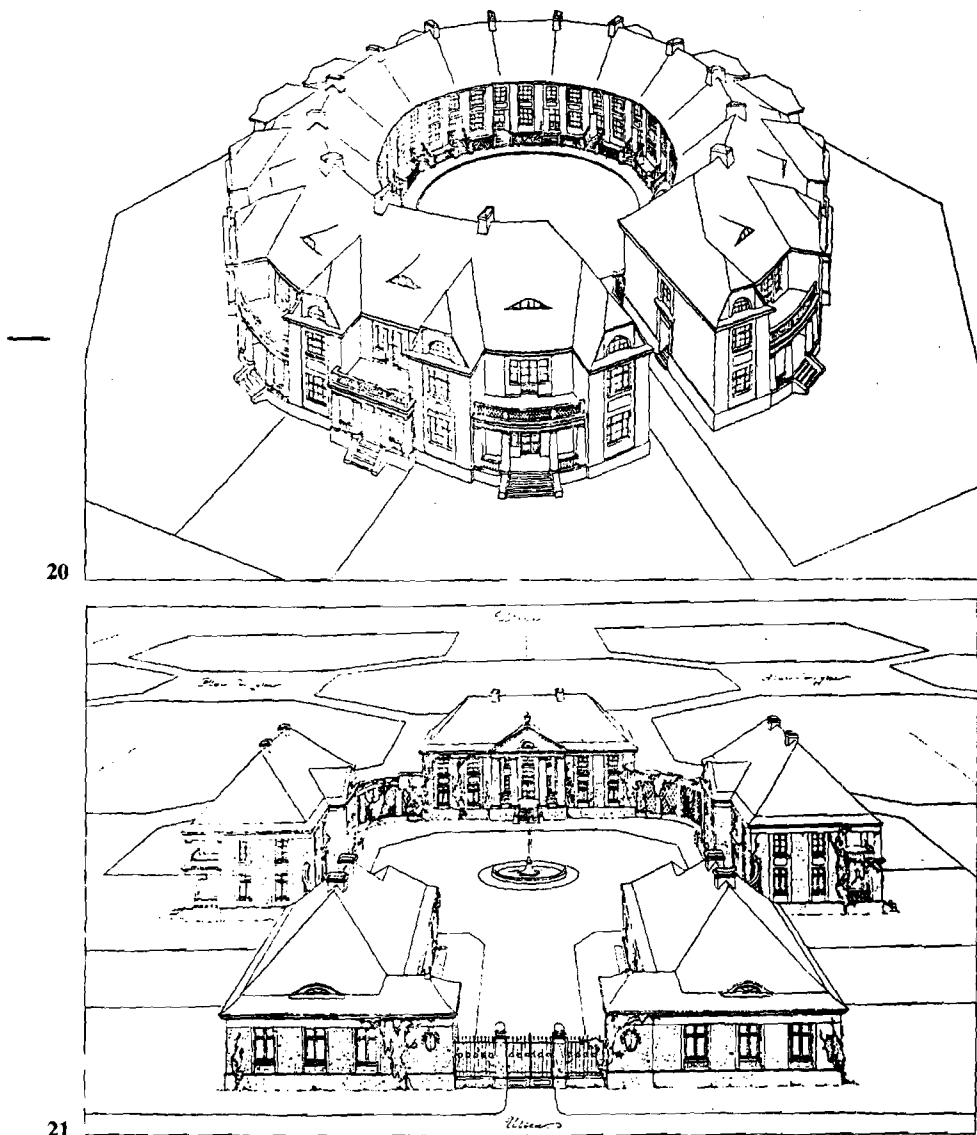
Il. 18. B. Parker, Przykłady wnętr urbanistycznych; il. 19. O. Sosnowski, „Okolnica w zastosowaniu do zabudowania półzwartego”, plan, „Architekt”, 1924

ekonomii społecznej wydajność ziemi zostanie dziesięciokrotnie pomnożona, a problem nędzy wydatnie złagodzony.³⁵ Żeby jednak właściwie oddać temperaturę toczącej się dyskusji i odnieść ją do właściwego przedmiotu, owej wspólnoty życiowej i organizacji żywej przyrody, w obrębie której odbywa się krążenie materii i energii³⁶, czyli – biocenozy, przytoczymy następnym ustęp z dzieła Hugo –

Wielkie miasto to olbrzymie szambo. Wykorzystanie miasta do nawożenia pól to czysty interes. Jeżeli nasze złoto jest nieczystością, to odwrotnie – nasze nieczystości są złotem. Co się robi z tym złotem-nawozem? Wyrzuca się je w otchłań. Wielkim nakładem kosztów wysyła się całe flotylle okrętów, żeby zbierać na biegunie południowym łajno petreli i pingwinów, a mając pod ręką nieograniczone źródło bogactwa, odprowadza się je do morza. Cały nawóz ludzki i zwierzęcy, który świat marnotrawi, nie wrzucony do wody, lecz zwrócony ziemi, wystarczyłby, aby wyżywić cały świat. Te stosy śmieci na śmietnikach, wozy z nieczystościami trzęsące się nocą po ulicach, te ohydne beczki zarządu miejskiego, cuchnące podziemne kanały błota ukryte pod brukiem, czy wiecie, co to jest? To łąki w kwieciu, to zielona trawa, macierzanka, tymianek i szalwia, to zwierzyna i bydło, to wieczorny ryk sytych, wielkich wołów, to pachnące siano, to złociste zboże, to chleb na waszym stole,

gorąca krew w waszych żyłach, to zdrowie, radość, życie. Tak chce tajemniczy akt tworzenia, który jest przeobrażaniem się na ziemi, a przeistoczeniem w niebie.³⁷

W tym długim łańcuchu pokarmowym, gdzie pomiędzy niebem a ziemią, powinno znaleźć się miejsce nie tylko dla ptaków, których interesy powierzono w 1912 roku „budowniczym”, ale i dla mieszkańców nowoczesnych miast. Próby sprostania temu wyzwaniu podejmowano z różnym skutkiem w wielu miastach-ogrodach, zakładając kompostownie odpadów organicznych i inne uтиlizacyjnie zorientowane przedsięwzięcia. Również w publicystyce tego okresu krążyło nieustannie w obszarach wyznaczonych przez Wiktora Hugo. Dość stwierdzić, cytując słowa gdzie indziej już wypowiedziane, że Józef Polak, wspomniany autor pierwszego polskiego podręcznika urbanistyki, był projektantem i inicjatorem budowy zakładu spalania śmieci w Warszawie (1909)³⁸, Władysław Dobrzyński – „polski Howard”, nieustrudzony apologeta angielskiego reformatora, rozpoczął publicystyczną karierę w 1900 roku od cyklu artykułów na temat oczyszczania ulic Warszawy³⁹, natomiast Wojciech Szukiewicz, autor pierwszego polskiego streszczenia i komentarza do dzieła Howarda⁴⁰, redagujący ponadto w 1909 roku miesięcznik „Zdrowe Życie”, poświęcony higienie, którego łamy udostępniono „Delegacji przy Warszawskim



Il. 20, 21. O. Sosnowski, „Okolnica dla 15 udziałowców” i plan założenia pałacowego, „Architekt”, 1924

„Towarzystwie Higienicznym do sprawy miast-ogrodów”⁴¹, opublikował w tym samym roku imponującą monografię pod tytułem *O kremacji, czyli paleniu ciała po śmierci*. W wyniku długich i gruntownych rozważań doszedł w niej do wniosku, który pozostaje w ścisłym, acz nieco szokującym związku z problematyką ekologiczną:

*Jeżeli zrozumiemy, że przy procesie spalania się ciała ludzkiego wywiązuje się amoniak, który za pośrednictwem deszczu dostaje się z atmosfery do ziemi i tutaj służy światu roślinnemu za niezbędny pokarm, którego i dodany do ziemi popiół ludzki w doskonałym stanie dostarcza, to zgodzimy się na to, że kremacja jest faktycznie najwłaściwszym sposobem usuwania nieboszczyków połączonym z możliwie najszybszym wróceniem ich do ogólnego obiegu materii.*⁴²

Pozostaniemy w obszarze empirii, twierdząc, że jedynym celem wszystkich tych utylizacyjnych wynalazków było zamknięcie przemian metabolicznych w granicach ekosystemu miasta. Wprawdzie w latach dwudziestych granice te przesunęły się, a nowa awangardowa doktryna zmusiła planistów do zastosowania zsympów na śmieci i specjalnych urządzeń do spalania odpadów, które instalowano w podziemiach wielkich „jednostek mieszkaniowych”, nie wywołało to jednak żadnej szczególnej zmiany w samym trybie ustalania granicy ekosystemu. Zastąpiła ona jedynie granice

z początku XX wieku, zdefiniowane w przestrzeni prawno-finansowej miasta-ogrodu, jego strukturze demograficznej, strukturze wewnętrznych podziałów przestrzennych, architektonicznych i wreszcie w systemie relacji miasta do jego rolniczego otoczenia, gdzie granicą było zarządzane wspólnie przez całą gminę przedmieście – *green belt*.

Powtórzmy więc jeszcze raz, że dzieje współczesnej urbanistyki od początków tego stulecia były zdeterminowane przez ekologiczną strategię wyboru między równowagą opartą na ścisłym rozgraniczeniu naturalnej i cywilizacyjnej sfery ludzkiego bytowania, a równowagą wyrażającą się w harmonijnym przenikaniu obu tych sfer w obrębie tej samej struktury przestrzennej, starannie limitowanej i graduowanej wewnętrznymi podziałami. Ta strategia wyznaczyła dystans między rozwiązaniami skrajnymi epoki – uniwersalnym wzorem osiedla funkcjonalnego, kolportowanym przez międzynarodowe środowiska awangardy i znanym z wielu regionalnych rozwiązań, idealnym projektem miasta-ogrodu.

Podsumowanie

Warto wreszcie przypomnieć, że w felietonie, który był pretekstem dla tych rozważań, nie wspomniano słowem o żadnej granicy, mimo, że był to „felieton ekologiczny dla

architektów”, a w końcu kwestia granicy, jak próbowałem udowodnić, aktualizuje się właśnie na przecięciu problematyki urbanistycznej i ekologicznej. Trudno podważyć prawomocność aktualizacji w obrębie każdego z tych wirtualnych tekstów, lecz z drugiej strony, kojarzenie ich ze sobą tylko dlatego, że tu i tam pojawia się kategoria „granicy”, jest w najwyższym stopniu podejrzane. Podejrzana jest mianowicie rutyna, z jaką antropolog kultury zwykł łączyć z sytuacją „graniczną” wszystkie obiekty mieszczące się w kategorii „nieczystego”. Zapytany o zasadność tego nawyku, odpowie:

Każde dziecko stając się świadome swej osobowości z konieczności staje przed pytaniem „Kim jestem?”, „Gdzie jest granica mnie samego?” Odchody ludzkiego ciała przedstawiają szczególną trudność. „Czy mój kał, mój moc, moja sperma, mój pot są częścią mnie samego, czy też nie? ... otwory ciała ludzkiego tworzą przejścia i wszystkie odchody są „rzeczami nie na miejscu”, tak samo jak usuwane części w okaleczeniu obrzędowym. Zrozumiałe, iż mogą się one stać przedmiotem tabu. Tak też się dzieje.⁴³

Ten wywód otwiera drogę następnym analogiom. „Za-

tkanie odbytnicy”, na przykład, inicjacyjny rytuał plemienia Czaga⁴⁴, który ma udowodnić kobietom, że mężczyźni tego plemienia po przejściu inicjacji nie oddają kału, jest strukturalnym odpowiednikiem wcześniej wspomnianych projektów utylizacyjnych. W obu przypadkach chodziłoby więc o oczyszczające usunięcie odchodów przez całkowite spożytkowanie ich w granicach organizmu mężczyzny – w pierwszym przypadku lub ekosystemu miasta – w przypadku drugim. Jeśli jednak będzie potrzebna dodatkowa analogia, zawsze można przypomnieć hipotezę na temat genezy wprowadzenia techniki użyźniania gleby nawozem naturalnym. W tym wypadku odchody miałyby pełnić funkcję magicznego katalizatora procesów vegetacyjnych na neolitycznym poletku i taką samą funkcję na rolniczym przedmieściu (granicy) miasta-ogrodu.

Schematy interpretacyjne, o których tu mowa, mają wady i zalety; wady, jeśli interpretacja ogranicza się do samego schematu; zalety zaś wtedy, gdy *a priori* lub intuicyjnie przyjęty schemat pozwala rozwinąć oderwane i zestawione ze sobą formuły w wirtualną, „cudownie” nieprzypadkową rzeczywistość.

PRZYPISY

¹ Artykuł jest pracą o charakterze syntezy. Zawiera dużo informacji, których dokładne udokumentowanie wymagałoby obszernych przepisów i rozbudowanego systemu odsyłaczy. Zrezygnowałem z tego świadomie, a zainteresowanych odsyłam do nie opublikowanej rozprawy doktorskiej: A. Czyżewski, *Idea miasta-ogrodu w Polsce w latach 1899–1939*, maszynopis, Biblioteka Instytutu Sztuki PAN w Warszawie.

² Por.: T. Sumień, A. Wagner-Sumień, *Ekologiczne miasta, osiedla, budynki*, Warszawa 1990

³ J. Polak, *Wykład higieny miast*, Warszawa 1908, s. 79

⁴ Wawel, *Ochrona ptaków i budowniczości*, „Przegląd Techniczny”, 1912, nr 7, s. 86

⁵ R.P., *Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym w Krakowie w R. 1912*, „Architekt”, 1912, z. 6–7, s. 61–65

⁶ *Objaśnienia do projektów na parcelację majątności hr. A. Ronikiera „Ząbki” pod Warszawą*, „Przegląd Techniczny”, 1912, nr 13, s. 178–184

⁷ W. Dobrzyński, *Krótki zarys prac Delegacji do sprawy miast-ogrodów*, „Zdrowie”, 1912, z. 10, s. 737; por. też: *Miasto-ogród Młociny*, Warszawa 1914, s. 14–15

⁸ Zjazd, poświęcony higienie miasta, odbył się 25–28 maja we Włocławku. Sprawozdania ze zjazdu zamieszczono w 6 i 9 zeszytach „Zdrowia” z 1912 roku.

⁹ Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w 1898 roku pod tytułem *Tomorrow: a Peaceful Path to Real Reform*. Następne wydanie z 1902 roku, nieco zmienione, nosiło już tytuł *Garden Cities of To-morrow* i, w postaci rozszerzonej o wstęp Frederica J. Osborna oraz obszerny szkic Lewisa Mumforda *The Garden City Idea and Modern Planning*, było parokrotnie wznawiane (w Anglii) po 1945 roku.

¹⁰ M.M. Zweigbaum, *Władysław Dobrzyński*, Polski Słownik Biograficzny, t. 5, 1939, s. 275–276

¹¹ W. Dobrzyński, *Delegacja do sprawy miast-ogrodów*, „Zdrowe Życie”, 1909, nr 3/4, s. 33

¹² *Wystawa miast-ogrodów*, „Zdrowie”, 1910, z. 7, s. 545–548, 561

¹³ Wł. Wr., *Sprawozdanie z „Budowlanego Wieczoru Dyskusyjnego”*, „Przegląd Techniczny”, 1911, nr 51, s. 659–660; por. też: *Budowlany Wieczór Dyskusyjny*, „Wiadomości Budowlane”, 1911, nr 12, 1912, nr 1, 2

¹⁴ J. Warchałowski, *Konkurs na parcelację gruntu pod Krakowem*, „Architekt”, 1909, z. 1, s. 11

¹⁵ [wyniki konkursu na plan regulacji Wielkiego Krakowa], „Architekt”, 1910, z. 6, 7, 8

¹⁶ *Miasta-Ogrody*, „Architekt”, 1912, z. 6/7, s. 82–83

¹⁷ Por. też: W. Ostrowski, *Ebenezer Howard – pionier współczesnej urbanistyki*, „Studia i Materiały do Teorii Architektury”, t. 9, 1971, s. 127–134

¹⁸ E. Howard, *Garden Cities of To-morrow*, London 1967, s. 67; por. też: L. Mumford, *The Garden City Idea and Modern Planning* [w:] E. Howard, op. cit., s. 31–32

¹⁹ Już w 1913 roku, krytykując zbyt małą powierzchnię miasta-ogrodu Ząbki, Witold Małkowski zauważył, że powierzchnia Letchworth odpowiadała mniej więcej powierzchni „Wielkiego Krakowa”, lecz jej podział między miasto właściwe i jego *country belt* był daleki od idealnego i wyrażał się stosunkiem 1 do 2

²⁰ Cyt. za: Howard, op. cit., s. 50. Tłumaczenie według: W. Dobrzyński, *O miastach przyszłości (Garden Cities)*, „Zdrowie”, 1909, z. 5, s. 338

²¹ W. Tomaszewski, *O ogrodach nowoczesnych*, „Przegląd Techniczny”, 1911, nr 20, s. 277

²² J. Warchałowski, op. cit., s. 11

²³ Tenże, *W sprawie konkursu na parcelację gruntu pod Salwatorem*, „Architekt”, 1909, z. 2, s. 74

²⁴ Tamże, s. 74

²⁵ *Konkurs [na domy w Ząbkach]*, „Wiadomości Budowlane”, 1912, nr 10, s. 110. Wyróżnione w konkursie projekty zamieszczano w kolejnych numerach „Wiadomości Budowlanych” z 1912 roku.

²⁶ Być może ten sam projekt Zdzisława Kalinowskiego i Czesława Przybylskiego, który zamieszczono w 1908 roku w „Przeglądzie Technicznym”, był eksponowany w czasie warszawskiej „Wystawy Miast-Ogrodów” w 1910 roku w postaci modelu, rysunków i planów *podmiejskiej kolonii robotniczej*.

²⁷ S. Goliński, *Estetyka ogrodu*, „Ogrodnik”, 1913, nr 32, s. 522–523

²⁸ B. Parker, *Economy in Estate Development*, „Journal of the Town Planning Institute”, 1928, nr 8, s. 25–29

²⁹ I. Drexler, *O zakładaniu ulic miejskich*, „Przegląd Techniczny”, 1913, nr 2, s. 23–24, nr 3, s. 35–36; por. też: Tenże, *O oszczędnym projektowaniu sieci komunikacyjnej nowoczesnego miasta*, „Dom Osiedle Mieszkańcowe”, 1931, nr 1, s. 6–15

³⁰ O. Sosnowski, *Projekt rozplanowania miasta-ogrodu Czerniaków pod Warszawą*, „Architektura i Budownictwo”, 1926, z. 6, s. 8–11

³¹ Tenże, „Okolnica” w zastosowaniu do zabudowania półzwartego, „Architekt”, 1924, z. 2, s. 21

³² B. Brukalska, *Na peryferiach Warszawy*, „Dom Osiedle Mieszkanie”, 1929, nr 2, s. 10–11

³³ [S. Adamczewski, J. Świecianowski], *Czy system projektowanej kanalizacji dla M. Warszawy przez P. Lindleya ma rację bytu?*, „Inżynieria i Budownictwo”, 1881, nr 54, s. 55: „najpożądane byłoby umiejętne usunięcie odchodów i korzystne ich użytkowanie. Nad rozważaniem tej kwestii od pewnego czasu pracuje dwóch znanych architektów naszych, pp. S. Ad. i Jul. S., a próby z ich przyrzędem na małą skalę wykonane dowiodły, iż podobne przedsięwzięcie, oprócz zapewnienia sanitarnych korzyści, wcale dobrze procentować może. Obecnie autorowie powyższej idei mają zamiar skonstruowanie aparatu na większą skalę, a po uzyskaniu na takowy patentu zawiązać spółkę, której celem będzie oczyszczanie miasta i użytkowanie jego odchodów do gospodarstw rolnych.

³⁴ A. Czyżewski, *Trzewia Lewiatana. Ekologiczna utopia XIX wieku*, „Arche”, 1991, nr 3, s. 42–46; por. też: Tenże, *Odwrotna strona życiorysu Stanisława Adamczewskiego – szkic biograficzny*, [w:] *Architektura XIX i początku XX wieku*, Warszawa 1991, s. 71–84

³⁵ W. Hugo, *Nędznicy*, tłum. K. Byczewska, t. 4, s. 149; por. też: Howard, op. cit., s. 58

³⁶ T. Sumień, A. Wagner-Sumień, op. cit., s. 9

³⁷ Hugo, op. cit., s. 147–148

³⁸ *Zakład miejski do palenia odpadków*, „Zdrowie”, 1909, z. 4, s. 242

³⁹ W. Dobrzyński, *Co robimy, a co robić należy z odpadkami domowymi?*, „Zdrowie”, 1900, nr 19, s. 590–591

⁴⁰ W. Szukiewicz, *Miasto-Ogród*, „Tygodnik Polski”, 1899, nr 1, s. 2–3, nr 2, s. 21–22, nr 4, s. 61–62, nr 5, s. 82–83, nr 7, s. 122–123, nr 8, s. 142

⁴¹ Tenże, *Do Czytelników*, „Zdrowe Życie”, 1909, nr 1, s. 1–2

⁴² Tenże, *O kremacji, czyli paleniu ciała po śmierci*, Warszawa 1909, s. 7

⁴³ E. Leach, *Kultura i komunikowanie*, [w:] E. Leach, A. J. Greimas, *Rytuał i narracja*, Warszawa 1989, s. 68–69

⁴⁴ B. Bettelheim, *Rany symboliczne. Rytuał inicjacji i zazdrość męska*, Warszawa 1989, s. 252–256